Należytość pocztowa uiszczona gotówką. Cena egz 25 gr.

GŁOS NARODU

NR. 206. — ROK XXXIX.

PONIEDZIAŁEK 1 SIERPNIA 1932.

REDAKCJA, ADMINISTRACJA i DRUKARNIA KRAKOW, ULICA SW. KRZYZA L. 11.
KONTO CZEKOWE P. K. O. WARSZAWA 140.055 —— KONTO CZEKOWE P. K. O. KRAKOW 401.099.

Przedpłata wynosi:	W Krakowie z odnoszeniem	W Krakowie bez odnoszenia	Na całym obszarze Państwa polsk. z przesyłką pocztową	Zagranicą	Przedpłata zniżona dla nauczycielstwa ludowego	Za każdą zmianę adresu dopłata 50 gr.
Miesięcznie	6·20 zł.	5·70 zł.	6·20 zł.	9·50 zł.	5·70 zł.	

TELEFONY: REDAKCJA Nr. 101-90. ADMINISTRACJA Nr. 133-44. DRUKARNIA Nr. 133-44 i 144-06.

„Dożynki morskie“ w Gdyni

„Święto Morza“ w Gdyni wypadło wspaniale. Olbrzymie tłumy ludności z całej Polski uczestniczyły w nabożeństwie polowem, a następnie w defiladzie. Mowy wygłaszane przyjmowane były burzliwemi oklaskami.

Z powodu nawału materjału podajemy narazie tylko urywki najważniejszych mów.

Mowa gen. Orlicz-Dreszera.

Pogodni i radośni, zapatrzeni w zachwycie w bezgranicznych horyzontów potęgę wspaniałą, obchodzimy dzisiaj święto morza, polskiego od wieków i po wieki wieczne. I gdy stopy nasze dotykają tej starej ziemi lechickiej, na której „jak okiem spojrzeć wstecz, krew się lała“, — niema w sercach naszych nienawiści i bezlitosnej chęci zemsty. Przyszliśmy „na jałowe piaski pobrzeża“ Bałtyku, jak mówi jeden z najlepszych synów Polski „z pokojem i pracą“.

Gdy spoglądamy na szeroko rozpostarte przed oczyma naszemi olbrzymie przestrzenie morza, niezgłębionego i bezkresnego, jak gdyby w przestrzeni i czasie, jawi się nam cud Bożej twórczości niepojętej, przed którą człowiek może tylko kornie uchylić czoła w zdumieniu dziękczynnem.

Gen. Orlicz-Dreszer wskazał następnie na ogromny wysiłek polski nad morzem, który zbudował Gdynię i szereg innych osiedli, poczem tak kończył:

Obróćmy się frontem do morza!

Jakiejże niepohamowanej i niezłomnej potęgi przykład nam ono daje!

I pracy nieustępliwej bezustannego trwania Wolności radosnej i twórczej panowania nieograniczonego.

W uroczystym pogodnym dniu święta morskiego, nie wspominajmy tych, co po wolność morza naszego sięgają.

Nie odpowiadajmy na ich argumenty beztreściwe.

Dzisiaj gdy do Państwa Polskiego powróciła najskąpiej wykrojona, niezbędna do jego życia cząstka t. zw. przez marszałka niemieckiego Prus nie mamy nic do targów i nic do oddania.

Chcemy żyć pokojem, pracą i prawem.

Starosta krajowy, **p. Łącki** imieniem ludności Pomorza przypomniał śluby wierności Polsce, składane przez ludnoś kaszubską od czasów księcia Mestwina i wytrwałość jaką żywioł polski okazał w walce z żywiołem niemieckim.

W walkach tych przyświecały Pomorzu jako drogowskaz mądre wskazania testamentu księcia Mestwina, a otuchy dodawała stała pewność ponownego połączenia się z Macierzą i odrodzenia się przez związek własnego dobrobytu jak też potęgi i blasku Rzeczypospolitej.

Ta właśnie pewność podyktowała synowi Pomorza słowa zwycięskiej pieśni, która się stała **uroczystym hymnem wszystkich Polaków**. Te słowa odbywszy dalekie i sławne wędrówki wróciły przed 12 laty na Pomorze, przyniesione tu przez oddziały wojsk odrodzonej Rzeczypospolitej, urzeczywistniające znowu odwieczne pragnienie Pomorzan i wskazania Mestwina.

Święto dzisiejsze jest jakby **„dożynkami morskiemi“**, na których gospodarz wraz ze wszystkiemi trudzącymi się, cieszy się z plonów wspólnej, znojnej pracy, żeby następnego dnia podjąć na nowo ciężki wysiłek codziennej wytrwałej pracy.

Pragnieniem naszem jest zapewnić Pana Prezydenta i cały naród Polski, że my — ludność Pomorza gotowi jesteśmy stanąć w pierwszym szeregu w tej twórczej pracy **i żadna ofiara złożona w obronie Pomorza nie będzie zbyt duża dla nas.**

W tym celu składam na ręce Twoje, Panie Prezydencie, następujący akt ślubowania.

ŚLUBOWANIE PRZEDSTAWICIELI ZIEMI POMORSKIEJ.

„My przedstawiciele ziemi i miast pomorskich, zebraniu w dniu „Święta Morza“ nad Bałtykiem, którego szerokie wybrzeża przez wieki znajdowały się w posiadaniu przodków naszych, a gdzie dzisiaj wysiłkiem całej naszej Ojczyzny port Gdynia wyrasta z krzepnie, aby ugruntować moc i potęgę Państwa, zmierzającą do zapewnienia dobrobytu przyszłych pokoleń polskich;

w obliczu Najdostojniejszego Prezydenta Rzeczypospolitej, przedstawicieli Rządu, Duchowieństwa oraz władz wojskowych i cywilnych,

zaprawieni od wieków w walce o wolność Pomorza i całość zjednoczonych ziem polskich,

pomni nakazu Mściwoja, wzywającego nas do nierozerwalnego a wiernego związku z naszą Macierzą Polską,

zapatrzeni w niezłomną wolę przodków naszych, co przed pół tysiącem lat w Związku Pruskim pod hasłem Ojczyzny Polskiej składali Jej ochoczo ofiary z krwi i mienia w walce z najeźdniczym Zakonem Krzyżackim,

zahartowani w dobie ostatniej uporczywą obroną języka i ziemi, kultury i mienia oraz całej tradycji przodków przed chciwym spadkobiercą rycerzy krzyżackich,

wzmacniamy dziś nierozerwalność węzłów naszych z Polską i ślubujemy Jej wierność i wytrwałość niezłomną w pełnieniu straży przy tej niezwalczonej twierdzy polskiej nad Bałtykiem.

Tak nam dopomóż Bóg!“

B. min. Kwiatkowski, najbardziej zasłużony w pracy nad budową Gdyni, wskazał najpierw na odwiecznie polską przeszłość naszego wybrzeża.

„Obowiązek odparcia każdego ataku“

Nie przybyliśmy — mówił — tu nad morze polskie ani jako goście, **ani jako wędrowcy, nie przybyliśmy tu z niczyjej łaski ni protekcji, na własnej ziemi stoimy, na własną przeszłość — nieraz bohaterską i zwycięską, czasem twardą i gorzką — tu spoglądamy, dla własnej lepszej przyszłości tu trwać i pracować będziemy i własne polskie morze dzisiejszem świętem uczcimy!**

Omówiwszy następnie stosunek dawnej Polski do morza i znaczenia wybrzeża dla dzisiejszego państwa polskiego, zwrócił się b. min. Kwiatkowski przeciw niemieckim hasłom rewizjonistycznym:

Tylko nieuczciwość i rozmyślna ślepota nie mogłyby dojrzeć wyraźnie, że prawo do ziemi pomorskiej i **prawo do nieskrępowanej niczem pracy na naszem wybrzeżu morskiem są niepodzielnie po naszej stronie.**

A prawo to nakłada na nas obowiązek odparcia każdego ataku, jakikolwiek on będzie, a ataku zbrojnego, odparcia z bronią w ręku i w walce aż do naszego zwycięstwa. Zdajemy sobie sprawę, iż niema wyższej wartości dla człowieka — jak pokój, ale tu właśnie niema dla nas kompromisu: tu żadne szachrajstwo polityczne przemycić się nie może, bo będzie rozdeptane przez miljony nóg polskich. Mamy tę świadomość, że dziś frontem do morza polskiego stoją tu w Gdyni liczne tysiące, ramię przy ramieniu, że tu nic nas nie dzieli, a wszystko łączy i wiąże w jedno spoiste społeczeństwo. Mamy również tę świadomość, że w razie potrzeby, że **w razie niebezpieczeństwa — grożącego morzu — za każdym z nas staną w kraju od morza po Karpaty, od Katowic po Wilno — nowe i liczne zastępy.**

Nienawiść, zazdrość, buta — nieraz **już** w historji świata przegrywały. Miłość — nigdy jeszcze na trwałe pokonana nie była. A Polskę do wybrzeża morza Bałtyckiego, do Gdyni-miasta i Gdyni-portu, do dalszej niezłomnej pracy prowadzi **właśnie miłość!**

Przemówienie Pana Prezydenta.

Drodzy Rodacy!

Obchodzona dziś uroczystość Święta Morza skupiła tu nad polskim wybrzeżem całą Polskę. Cała Polska bierze udział w dzisiejszym święcie.

Gdy przed 160 laty naród nasz utracił Pomorze i wolny dostęp do morza, niósł ten pierwszy rozbiór Polski nieuchronnie za sobą i dalsze rozbiory. Był zapoczątkowaniem końca naszej niepodległości. Ta nauka historji zapadła głęboko w nasze serca. Głosi ona, że niemasz Polski bez morza i Pomorza, a udział tych niezmiernych rzesz, które ściągnęły na dzisiejsze święto z najodleglejszych zakątków Rzeczypospolitej mimo będących w toku żniw, mimo trosk i kłopotów, które w tym ciężkim roku są cięższe niż kiedy indziej, jest wymownym dowodem zrozumienia przez całe społeczeństwo tej wielkiej prawdy ukochania tej ziemi i przywiązania do morza.

Reichstag bez większości.

Wzrost głosów hitlerowskich.

Po krwawej nocy spokojny dzień.

Berlin, 31 lipca. Dzień wyborów do Reichstagu minął naogół dość spokojnie. Pominąwszy drobne utarczki, jakie wydarzyły się w Berlinie, w całym kraju panował spokój. Noc przed wyborami obfitowała znów w liczne krwawe walki. W samym Berlinie zanotowała policja w nocy z soboty na niedzielę 34 bójki polityczne, których ofiarą padł jeden zabity, 6 ciężko i 18 lżej rannych. Aresztowano 287 osób, konfiskując kilkadziesiąt rewolwerów i mnóstwo innej broni.. Spalono znów 13 słupów reklamowych. We Wrocławiu niewykryci dotąd sprawcy dokonali zamachu na stację radjofoniczną. Wtargnęli oni po za ogrodzenia, wzniecili pożar pod salą z aparatami nadawczymi, poczem kamieniami usiłowali stację nadawczą unieruchomić. Dzięki natychmiastowej interwencji policji i straży pożarnej ogień zdołano ugasić. Sprawcy zbiegli. W ciągu nocy dochodziło również tak we Wrocławiu jak w Bytomiu i w innych miastach górnośląskich do starć, przyczem liczne osoby zostały poranione. W Essen jedna osoba została zabita, 2 odniosły rany ciężkie i kilka innych osób, w tem 2 policjantów odniosło rany lżejsze. W Hasselfelde została jedna osoba zabita i 4 ciężko ranne. Także w Itzehoe została jedna osoba zabita, podczas starcia między przeciwnikami politycznymi w Halle zostało 8 osób rannych, w tem 5 policjantów. W Krefeld został jeden komunista zabity a 2 komunistów odniosło ciężkie rany. W Królewcu jedna osoba została zabita a kilka osób odniosło rany.

PIERWSZE WYNIKI — ŻE SZPITALA.

Berlin, 31 lipca. Pierwsze rezultaty wyborcze napłynęły do Berlina ze szpitali w Halle i przedstawiały się następująco: Socjaliści 117 głosów (w wyborach do sejmu pruskiego w kwietniu br. 118-, narodowi socjaliści 430 (404) komuniści 162 (102), centrum 162 (184). niemiecko-narodowi 254 (255), niemiecka partja ludowa 13 (28), partja gospodarcza 6 (8), partja państwowa 12 (23), Landvolk 0 (2), chrześcijańsko-społeczni 7 (8).

Berlin, 31 lipca. (PAT). Do godziny 21.05 obliczono głosów 9. 556.000 z tego otrzymali: Socjaldemokraci 1.935,000 narodowi-socjaliści 4.570.000 komuniści 1.422.000, centrum 970.000 niemiecko-narodowi 458.000, niemiecka partja ludowa 41.000, niemiecka partja państwowa 97.000, bawarska partja ludowa 279.000, Landvolk 6.000, chrześcijańsko-społeczni 76.000 partja prawa ludu 13, niemiecka partja chłopska 20.000, socjalna partja robotnicza 14.000.

Z OSTATNIEJ CHWILI.

Według ostatnich obliczeń z ogólnej cyfry 26,502.000 otrzymali:

hitlerowcy — 9,530.000,
socjaliści — 5,947.000,
komuniści — 3,972.000,
centrum — 3,230.000,
niemiecko-narodowi — 1,520.000.

Dalsze obliczanie głosów trwa, gdyż głosowało około 35 milj. wyborców.

——o——

Nowy Reichstag — jak widać z tych cyfr — będzie pozbawiony większości. Hitlerowcy posiadać będą około 40 procent mandatów, wraz z niemiecko-narodowymi około 45 procent ogółu mandatów.

Partje stojące na gruncie konstytucji weimarskiej (centrum, socjaliści) posiadać będą mniej więcej dugie tyle. Reszta przypadnie komunistom i małym grupkom środkowym, które mogą iść równie dobrze z Hitlerem jak z koalicją centrowo-lewicową.

Można uważać za wykluczone, by komuniści chcieli tolerować i podtrzymywać — choć by zapomocą absencji — jakiś rząd centrowo-lewicowy, jak to czynili socjaliści wobec rządu Brueninga. Możliwem więc jest tylko jeśli Niemcy mają mieć rząd parlamentarny, tylko gibinet centrowo-hitlerowski.

Otwarcie X Olimpjady.

Nowy Jork, 31 lipca. Na olbrzymim, specjalnie do tego celu zbudowanym stadjonie **w Los Angeles dokonano uroczystego otwarcia X Olimpjady w sobotę po południu o godzinie 2.30 (wedle czasu środkowo-europejskiego w niedzielę po północy o godz. 0.30). Z okazji igrzysk olimpijskich miasto Los Angeles bogato udekorowane jest kwiatami i flagami wszystkich narodów całego świata. Na drodze wiodącej do stadjonu panuje ruch nie do opisania. Już od samego południa zapełniał się zwolna obszerny stadjon, na którym znalazło miejsce okrągło 100 tysięcy widzów. Punktualnie o godzinie 2.30 zajął w loży honorowej miejsce wi**ceprezydent Stanów Zjednoczonych Charles Curtis a równocześnie **zagrały fanfary, przy dźwiękach których rozpoczęła się defilada uczestników igrzysk. Coraz to inne grupy zawodników z 38 państw wkraczały pod sztandarami narodowymi na boisko, witane przez publiczność hucznemi oklaskami.**

Blisko godzinę trwała defilada, poczem prezes komitetu organizacyjnego i rektor uniwersytetu kalifornijskiego wygłosili mowy powitalne a następnie wiceprezydent Curtis dokonał otwarcia zawodów.

——oo——

„ZEPPELIN“ W GDAŃSKU.

Gdańsk, 31 lipca. Sterowiec **„Graf Zeppelin“** przybył dziś do Gdańska o godz. 8 rano. Po zabraniu na pokład nowych podróżnych sterowiec odleciał do Szwecji południowej.

Dwa pożary: w Swoszowicach i Prokocimiu.

O godzinie 1.27 wczoraj w nocy wyruszyła krakowska straż pożarna do Swoszowic, gdzie palił się budynek murowany, w którym mieściły się garaż, stajnia i szopa, własność p. Jana Burka. Spalił się dach budynku, oraz w garażu karoserja autobusu. Szkody wynoszą około 4.500 zł. Akcja ratunkowa była utrudniona z powodu braku wody. Ogień powstał prawdopodobnie **wskutek podpalenia.**

Po raz drugi zaalarmowano o godzinie 15.28 straż do Prokocima Starego, na ulicę Bartosza Głowackiego Nr. 48. Palił się tam dom kryty słomą, własność p. Jana Słowiaka i Wawrzyńca Rysia. Spalił się dach i powała. Straż pożar zlokalizowała i ugasiła. Ogień powstał z powodu zapalenia się sadzy w rurze bocznej komina. Szkoda wynosi około 1.500 złotych.

Co słychać w Krakowie.

Poniedziałek 1: św. Piotra w okowach.

Wtorek 2: św. Alfonsa Liguorego.

Wtorek 2: wschód słońca o godz. 4.20, zachód o 19.51.

———oo———

NIEDZIELNE POPOLUDNIE czyni z Krakowa małe, ciche miasteczko. Po ulicach snują się nieliczni przechodnie, jedynie „ruch robią“ tramwaje, ciągnące z hałasem przez miasto. Wszystko ucieka na zieloną trawkę, do kąpieli, w kinach pustki, bo któżby chciał siedzieć w sali, gdy na polu tak ślicznie?! Parki przepełnione, błonia również tembardziej, że na małych błoniach odbyły się wyścigi konne, rozrywka dość rzadka w Krakowie. Przeważnie jednak publiczność moczyła swe ciała w naszej szaro-mętnej Wiselce.

OKRADZIONO MODNIARKĘ. W czasie, gdy Marja Grzesiak, modniarka, zajęta była wypełnianiem czeku na poczcie w rynku Kleparskim, jakiś złodziej porwał jej torebkę, gdzie znajdowało się 240 złotych. Może to była cała jej pensja, z której chciała coś posłać swym bliskim? Może tam, na krańcu Rzpltej ktoś czeka, bo już 1-szy, jutro przyjdą pieniądze?! Poczeka jeden, dwa dni i otrzyma list... — Złodziej... Sama nie wiem z czego żyć...

DWANAŚCIE LAT W WIĘZIENIU przesiedział Władysław Dębski, lat 28, od 16-tego roku życia nie wiedział, co to wolność, a tu... Ledwo go wypuszczono z więzienia i to jeszcze przedterminowo, zatrzymano go z następującemi przyborami, które wcale nie wskazywały na poprawę: 2 raki z dźwignią do prucia kas, łomy, wytrychy, bory, 2 browningi i naboje... Czy takiego więzienie niczego nie uczy...?

MŁODYCH BEZROBOTNYCH BEZ MIEJSCA ZAMIESZKANIA widzi się bardzo dużo na ulicach naszego miasta. Chodzą, nudzą się, czytają „Tajnego Detektywa“, żebrzą, no i... najczęściej figurują w rubrykach policyjnych. Wiadomo: bezczynność i rozleniwienie prowadzą na złe myśli. — Marjan Małota, młodzieniec 21-letni, bez pracy i domu, ukradł p. St. Krzyżanowskiemu z Borku Fałęckiego na poczcie głównej portfel z kwotą 84 złotych. Policja zatrzymała go i osadziła w areszcie. Teraz młody człowiek siedzi w celi i boleje nad swą nieopatrznością, która go sprowadziła za bramę więzienia.

———o———

REPERTUAR TEATRU SŁOWACKIEGO.

Wtorek: „Królowa Przedmieścia“ (ceny miejsc zniżone).

Środa 3 sierpnia: „Królowa Przedmieścia“. (Ceny specjalnie zniżone).

REPERTUAR KINOTEATRÓW.

ŚWIT: „Pat i Patachon jako strzelcy“.

WANDA: „Przeżycia jednej nocy“.

APOLLO: „Mąż swojej żony“ (Rosita Moreno).

SZTUKA: I. „Romans w Biaritz“; II. „Pieśń Trubadura“.

PROMIEŃ: „Walc miłości“ (w rolach głównych Liljana Harvey i Willy Fritsch).

SŁOŃCE: „Człowiek; który szuka mordercy“.

ADRIA: „Nad pięknym modrym Dunajem“ (Lya Mara, Harry Liedke).

KINO DOMU ŻOŁNIERZA POLSKIEGO: Od piątku 29 lipca film p. t. „Odszczepieniec“ (w gł. roli Richard Dix).

UCIECHA: „Żółta maska“.

———oOo———

Z TEATRU MIEJSKIEGO IM. J. SŁOWACKIEGO. Dziś w poniedziałek i następne dni tygodnia, po cenach zniżonych, pozostaje na repertuarze teatru krakowskiego czarujący cały Kraków wodewil K. Krumłowskiego „Królowa Przedmieścia“. Świetne wykonanie całego zespołu, oryginalna i barwna oprawa dekoracyjna oraz nowy układ sceniczny, składają się na wspaniałą całość widowiska, które od sobotniego wznowienia zyskało wprost niebywały sukces.

„Raj dzieci“ — Rabka.

Z wycieczki studenckiej po uzdrowiskach małopolskich.

Po doskonale przespanej nocy i po rannem śniadaniu w tej samej zakładowej jadłodajni, w której spożywaliśmy poprzedniego dnia obiad i wieczerzę — nawiasowo mówiąc prowadzonej bardzo starannie, — podążyliśmy w dalsza podróż do następnego etapu, do **Rabki.**

Tę Rabkę, ochrzczoną mianem „Raju Dzieci“, znał niejeden z nas z lat dziecinnych. Ale zapomniał o niej. Obecnie patrzał na nią jakby na coś nowego, na jakieś inne zdrojowisko. I niema w tem żadnej przesady, jeżeli nazwiemy ją czemś nowem, w porównaniu z tem, co było przed wojną i w pierwszych latach powojennych. Skupiona dawniej na niewielkiej przestrzeni, rozbudowała się Rabka tak bardzo, że przekroczyła już zupełnie właściwe swoje terytorjum i rozszerzyła się na sąsiednie gminy podhalańskie. Stała się w ten sposób czemś w rodzaju **Wielkiej Rabki.** Nie mogło się to stać inaczej, jak tylko przy równoczesnej rozbudowie urządzeń leczniczych. To też zajęło nam sporo czasu zanim, pod przewodnictwem **dr. Kazimierza Kadena,** kierownika zakładu i prezesa Komisji zdrojowej oraz lekarza zakładowego **dr. Seweryna Nowosielskiego,** obejrzeliśmy je w całej rozciągłości z źródłami, dawniejszemi i w ostatnich czasach odwierconemi, z łazienkami, zakładami dla wziewań, dla leczenia światłem, elektrycznością, gimnastyką czynną i bierną. Jako zupełną nowość oglądaliśmy **basen kąpielowy** z nieustającym przepływem świeżej wody. Duże wrażenie sprawia zupełnie nowoczesna, doskonale pod każdym względem urządzona i prowadzona lecznica dr. Teodora Cybulskiego. **Z okien, z balkonów i z tarasów lecznicy widać na niedalekim horyzoncie pasma Gorców i Babiej Góry, a dalej jeszcze siną sylwetkę Tatr.** Nieco skromniej, ale również bardzo korzystnie przedstawia się starsze od Lecznicy dr. Cybulskiego Sanatorjum dr. Tomczyka, okolone z wszystkich stron nader starannie założonym i utrzymanym ogrodem, pełnym kwiatów i krzewów.

Swoisty charakter nadają Rabce liczne kolonje dziecinne, zjeżdżające tu z całej niemal Polski. W tym roku jest ich mniej, aniżeli bywało dawniej. Gospodarcze załamania znaczą i tu także nader wyraźnie swoje niedobre znaki.

Wobec znacznej rozciągłości rabczańskiego terytorjum leczniczo-zdrojowego, skończyliśmy nasz obchód po zakładzie dopiero po zachodzie słońca. Strudzeni, zwłaszcza upalnem południem, zasiedliśmy na zaproszenie dr. Kadena z rzetelnem zadowoleniem do wieczerzy, zastawionej w zakładowej jadłodajni. Dobrze nam było przy tym stole i mimo zmęczenia swobodnie i wesoło. Ale nie trwały długo siedzenie przy nim i pogwarka. Już wkrótce po pół do 11-ej znaleźliśmy się na dworcu kolejowym, a potem wyruszyliśmy na całonocną podróż przez Suchą, Żywiec i Bielsko do ostatniego w tym roku etapu balneologicznej podróży, do Jaworza.

H. D.

Odnowa cudownego krucyfiksu

W KATEDRZE WAWELSKIEJ.

Legenda jest dźwignią ducha. Utrwala ona i przechowuje w wiecznej pamięci wszelkie zdarzenia, stanowiące ważny przyczynek od pochodu kultury bądź materjalnej, bądź duchowej. **Chroni przed zapomnieniem przejawy piękna i mądrości,** podając w przystępnej zazwyczaj formie czyny i wysiłki człowieka. W skarbnicy tej odnajdujemy momenty będące zawsze na czasie, świeże i niespożyte. **Momenty owe dotyczą najczęściej stosunku człowieka do swego Stwórcy i do Jego nakazów.**

W historji naszego narodu napotykamy na **liczne, żywe pomniki tradycji,** utrwalającej zdarzenia wzniosłe, będące przykładem dla dalszych pokoleń. Do takich należy **opowieść o ofiarnem postanowieniu królowej Jadwigi,** w związku ze zamierzonem małżeństwem z Jagiełłą. Wiemy, jak trudno przyszło Jadwidze wyrzec się osobistego szczęścia, jakie uśmiechało się jej w uczuciu, zresztą odwzajemnionem do Wilhelma Rakuskiego. W rozterce, w niepokoju, w zamęcie myśli przypadła królowa do stóp Ukrzyżowanego, błagając Go o wskazówkę, co czynić jej przystało. **Działo się to w Katedrze Wawelskiej.** I oto — jak głosi legenda — Chrystus Ukrzyżowany przemówił do znękanej, nakazując jej złożenie swego serca w ofierze narodowi. Jadwiga, utratą osobistego szczęścia, stworzyła podwaliny dla rozrostu mocarstwowego Polski ówczesnej.

Owiana nimbem cudu figura Ukrzyżowanego po dziś dzień znajduje się w ambicie, otaczającym prezbiterjum katedralne, w ołtarzu, do którego przywiązany jest przywilej, wznoszenia modłów za dusze zmarłych. **Figura Chrystusa Ukrzyżowanego, znajdowała się początkowo w ołtarzu głównym,** skąd przeniesiono ją w miejsce dzisiejsze, sprawiając ołtarz w nowszym stylu. Dzisiaj zawieszona jest na krucyfiksie dębowym, na tle srebrnej blachy, bogato zdobnej ornamentem, w obramieniu ołtarza, wykonanego w czarnym marmurze. Figura przesłonięta jest oponą z kiru, co nadaje jej osobliwego nastroju.

Metropolitalna Komisja konserwatorska Kapituły krakowskiej, z Ks. metropolitą A. S. Sapiehą na czele w skład której weszli: Ks. biskup Rospond, Ks. infułat Ślepicki, Ks. kanonik Skoczyński, Ks. Prof. Dr. Kruszyński, konserwator kościelny, przy udziale p. radcy Lepszego oraz konserwatora województwa krakowskiego p. Dr. B. Tretera — dbając o stan zabytków, zwróciła uwagę na zniszczenie, któremu uległa w ciągu wieków rzeźba Ukrzyżowanego. **Z inicjatywy księcia Metropolity, Dra Adama St. Sapiehy zarządzono zdjęcie figury,** celem bliższego zbadania jej i odnowy. Jak okazało się, po zdjęciu figury, przy której to czynności zachowano jaknajdalej idące środki ostrożności, **rzeźba wykonana jest w drzewie lipowem,** wydrążona od spodu, stylistycznie **pochodząca z epoki wczesnego gotyku,** odznaczająca się niezwykłym umiarem artystycznym. Rzadko spotykany spokój, w traktowaniu kształtu, ujmujący wyraz głębokiej, pełnej tragizmu boleści, **utrzymanej w tonie najwznioślejszego idealizmu,** cechują tę rzeźbę. Oblicze Ukrzyżowanego jest bez zarostu, co ikonograficznie świadczy o wczesności zabytku. Łono Chrystusa przewiązane jest pięknie udrapowaną przepaską. **Całość wywiera wrażenie głębokiego skupienia, nadziemskiej powagi i majestatu.**

Jak wykazały badania, **zniszczenie posunęło się do zatrważających rozmiarów.** Drzewo lipowe **uległo prawie zupełnemu stoczeniu go przez kornika,** w pewnych partjach aż do zupełnego zmączkowania, kształty swe utrzymując dzięki warstwie polichromji. Postanowiono zatem zabytek ów odnowić a pracę tę powierzono znanym artystom malarzom: **Stanisławowi i Kasprowi Pochwalskim,** znanym już z dokonania wielu, o podobnym zakresie prac, dzięki fachowej umiejętności. Nabyli ją przez doświadczenie i długoletnią praktykę, oraz studja w tymże kierunku w kraju i zagranicą.

Szereg świetnie odnowionych dzieł w ich pracowni (Kraków, Mikołajska 8) jak naprzykład tryptyk Dürerowski z kaplicy Zygmuntowskiej na Wawelu, jak obrazy ze skarbca katedralnego pochodzące z w. XV „Madonna“, „św. Jerzy“, oraz szereg dzieł odnowionych z muzeów krajowych daje rękojmię, że odnowienie cudownej figury Chrystusa zostanie przeprowadzone z należytym pietyzmem. Konserwacja zabytków poczyniła w ostatnich czasach wielkie postępy stosując ściśle naukowe metody.

Drzewo, po zatruciu kornika **zaimpregnuje się odpowiedniemi substancjami, doprowadzając je do stanu skamienienia,** poczem figura ta powróci do ołtarza gdzie jest przedmiotem czci pokoleń. Tym sposobem uchroni się przed zagładą ten bezcenny zabytek, nietylko z artystycznego punktu widzenia, lecz jako droga każdemu sercu wierzącemu relikwję, oraz jako przejaw kultu niesłabnącej miłości ojczyzny.

WIGO.

Z wędrówek po mieście.

Z psich aresztów.

Dzięki uprzejmości **p. Marka Kaczkowskiego,** lekarza weterynaryjnego w tut. magistracie, mogłem zwiedzić **rakarnię miejską.** Psie areszty nie przedstawiają się tak groźnie, jak to może sobie wyobrażają stare ciocie, żyjące w ciągłej obawie o swe azorki, czy piki. W czasie mych odwiedzin siedziały w klatkach dwa psy, które pokąsały ostatnio przechodniów i znajdują się pod obserwacją na wściekliznę.

Psy wydzielają jednak specyficzny odór, zbliżony do lisiego, czy wilczego. Można się o tem przekonać, wchodząc do budynku z klatkami. A więc mimo oswojenia i współżycia z człowiekiem nie pozbył się pies swego charakterystycznego zapachu zwierzęcia dzikiego..

Psy schwycone przez rakarza, niepłacone i nie wykupione przez właściciela, zostają skazane na zagładę. Sposób zabijania psów jest szybki i skuteczny. Uderzenie psa pałką w łeb ogłusza go i wówczas wystarczy otworzyć psu tętnicę, by nastąpiła śmierć. Stare psy usypia się **chloroformem** i następnie zabija się je. Ostatnio przystąpiono w rakarni miejskiej do zakładania odpowiedniej instalacji elektrycznej, by móc zgładzić psy przy pomocy prądu elektrycznego.

Pies **podejrzany o wściekliznę** jest zamknięty w osobnej klatce i zostaje pod baczną obserwacja lekarza weterynaryjnego. Zasadniczo nie zabija się psa, podejrzanego o wściekliznę mimo widomych oznak choroby. Czeka się kilka dni, aż pies sam ulegnie, co następuje w czasie do 10 dni na skutek paraliżu kończyn, pyska, czy innych części. Może się bowiem zdarzyć, że pies zapadł na inną chorobę o podobnych symptomach zewnętrznych, co wścieklizna. Dopiero dokładna obserwacja, dalej sekcja zwierzęcia wykazuje istotny stan rzeczy.

Ciała psów odarte ze skóry są spalane w specjalnem krematorjum, znajdującem się w głębi kaźni.

P. S. Mówiąc o psach, nie mogę pominąć **Krakowskiego środka** na różne dolegliwości wewnętrzne: jest niem **psie sadło.** Tak jest proszę państwa, są podobno ludzie którzy piją psie sadło, uważając je za znakomite lekarstwo. Środek ten, przypomina mi średniowieczne czarodziejskie recepty: weź wątrobę wilka i zmieszaj ze szpikiem lewej nogi zająca, dodaj kroplę krwi gołębia, sadła z czarnego kota itd. itd. to wszystko daj sobie ukochanej, a uzyskasz jej wzajemność... Może i psie sadło należy do medykamentów miłosnych?!

Podobno psie sadło, jako lekarstwo, jest autentyczne...

K. N.

———o———

Prosimy P. T. Abonentów o rychłe uregulowanie prenumeraty za miesiąc

sierpień

Równocześnie zwracamy się do wszystkich abonentów zalegających z prenumeratą z gorącem wezwaniem aby zechcieli niezwłocznie zaległości wyrównać.

O czem marzą żydzi?

Żydzi niemieccy podobno nie biorą swego położenia tak tragicznie, jak ich współwyznawcy w całej reszcie Europy, a zwłaszcza w Polsce. Polscy żydzi chcieliby, by Polska prowadziła jakaś specjalną akcję w obronie żydów niemieckich. — Żydowski **„Nasz Przegląd“** pisze:

„Z ramienia mocarstwa anonimowego wystąpił na łamach „New-York Times“ znany publicysta żydowsko-angielski p. Poljakoff-Augur“.

Ten „Augur“ („kształcący“ także wraz z kilkunastu innymi współwyznawcami czytelników krakowskiego „Kurjerka“) twierdzi, że W. Brytanja została zaalarmowana przez swoich żydów z powodu kampanji hitlerowskiej.

„Zastanawia się dalej p. Poljakoff nad kwestją ewentualnego powierzenia Polsce inicjatywy w ostatecznej rozgrywce z hitleryzmem. Przypuszcza on, że Polska jest właśnie powołana do odegrania roli przodującej, ponieważ posiada ona wielomiljonową społeczność żydowska, uprawnioną do nadziei, że **rząd polski podejmie należyte kroki na terenie międzynarodowym“.**

Gdzież podstawa prawna do takich „kroków“? Czemuż żydzi nie walczyli w r. 1919 o narzucenie Niemcom traktatu o ochronie mniejszości narodowych?

Korespondent genewski **„Nowego Dziennika“** ma jeszcze śmielsze marzenia. Reklamuje on szeroko jakiegoś prof. Tedeschiego z Rzymu, który opracował projekt międzynarodowej konwencji o walce z antysemityzmem.

„**Jest jasnem** — pisze „Nowy Dziennik“ — że konwencja międzynarodowa przyczyniłaby się skutecznie do walki z antysemityzmem, stwarzając dla wszystkich przystępujących do niej państw **jednolite zobowiązanie wprowadzenia specjalnego ustawodawstwa.** Do takiej konwencji przystąpiłyby niezawodnie chętnie rządy tych państw, które z powodu istnienia silnych partyj antysemickich w kraju nie mogą z własnej inicjatywy podjąć energicznej walki przeciwko antysemityzmowi, gdyż otrzymałyby one w ten sposób pożądany środek do wystąpienia przeciwko burzycielom porządku i praworządności“.

Jest jasnem, że taka konwencja posłużyłaby nietylko do zwalczania nieuczciwych sposobów walki z żydami, lecz do tłumienia wszelkiej myśli o obronie przed rozkładowemi wpływami żydostwa. P. Tedeschi będzie swój projekt rozwijał na międzynarodowej konferencji żydowskiej w Zurychu, ale na tem sie skończy. Śmiałe marzenie, by dla walki z „antysemityzmem“ stworzyć międzynarodową konwencję, tak jak dla walki z epidemjami lub handlem żywym towarem, pozostanie tylko marzeniem. Społeczeństwa europejskie musiałyby całkowicie postradać rozsądek, żeby sie oddać w niewolę żydowska.

Kodeks karny 1932 r.

Przestępstwa i wykroczenia.

IV. W rozdziale chroniącym życie lub zdrowie ludzkie kodeks nie przeprowadza dotychczasowej różnicy między morderstwem a zabójstwem, określając zabójstwo (dotychczasowe) jako zabicie człowieka pod wpływem silnego wzruszenia.

Nowemi zupełnie przepisami są: zabójstwo na żądanie i z litości, udzielenie pomocy do samobójstwa, karalność t. zw. pojedynku amerykańskiego, oraz karalność zabójstwa lub zranienia w pojedynku równa zwykłemu przestępstwu (jednak nieco łagodniej od zwykłego zabójstwa). Spędzenie płodu jest karalne — przepisy faworyzujące lekarzy (zupełnie niepotrzebnie wedle zdania poważnych lekarzy) omówiliśmy już poprzednio, godne są potępienia.

Przy uszkodzeniach cielesnych przeprowadzono podział wedle następstw: bardzo ciężkie (trwałe kalectwo, trwała choroba, trwała niezdolność do pracy, choroba zagrażająca życiu, utrata wzroku, słuchu, mowy, zdolności płodzenia) zagrożone karą więzienia do lat 10; ciężkie, trwałe zeszpecenie lub zniekształcenie ciała, uszkodzenie lub rozstrój przynajmniej przez dni 20 podlegające karze więzienia do lat 5 oraz lekkie — karane z oskarżenia prywatnego. Nieumyślne uszkodzenia ciała karane są łagodniej. Nowemi są przepisy grożące karą za udział w bójce lub pobiciu człowieka przy użyciu noża, broni lub innego niebezpiecznego narzędzia, oraz za zarażenie chorobą weneryczną.

Z przestępstw przeciwko wolności wymienić należy: pozbawienie wolności, handel niewolnikami, zagrożenie szkodą (t. zw. niebezpieczne pogróżki), wymuszenie działania lub zaniechania (szantaż) i wdarcie się do cudzego mieszkania, ogrodu i t. p.

Ochronie tajemnicy pisma zamkniętego korespondencji (a więc i tajemnicy listowej) nadto korespondencji telegraficznej lub telefonicznej (podsłuch, włączenie się do cudzego aparatu) poświęcony jest art. 253. Winny go sobie dobrze zapamiętać niektóre czynniki. Następny art. 254 chroni cudzą tajemnicę prywatną.

Zniewagi chronione są przez podwyższenie sankcyj karnych. Pomawianie o postępowanie takie, które może poniżyć w opinji publicznej lub narazić na utratę zaufania, podlegać będzie karze aresztu do 2 lat i grzywny — zaczem minimalny wymiar 7 dni aresztu (bez zamiany i grzywna) nadto ogłoszenie wyroku w pismach publicznych. Inne zniewagi, karane są łagodniej — zwrócić jednak uwagę należy na to, że obecnie karana jest jako występek obraza czci w zamkniętym liście.

Czynne zniewagi karane są jako naruszenie nietykalności cielesnej, jeżeli znieważający był sprowokowany, albo jeżeli znieważony odpowiedział czynem tego samego rodzaju, sąd może sprawcę uwolnić od kary.

Wśród przestępstw przeciwko mieniu wprowadza kodeks ogólnie znane formy kradzieży, rozboju (rabunku), oszustwa i przywłaszczenia. Przy kradzieży lub przywłaszczeniu sąd może uwolnić sprawcę od kary, jeżeli z nędzy zabrał przedmiot pierwszej potrzeby, przedstawiający małą wartość. Nowe są przepisy, normujące karalność wyłudzania napojów lub pożywienia w restauracjach, hotelach, wstępu na przedstawienia i t. p. („szalbierstwo“), nadużywanie zaufania przez prowadzącego cudze interesa. Lichwa nie uległa zmianie. Podnieść tu należy, że paserstwo zostało unormowane w rozdziale o przestępstwach przeciw porządkowi publicznemu (art. 160, 161).

Kryda lekkomyślna i umyślna, faworyzowanie wierzycieli, udaremnienie egzekucji, utrudnianie publicznej licytacji obejmuje rozdział XL, ostatni zaś rozdział zajmuje się przestępstwami urzędniczemi, przyczem zawiera przepis, iż urzędnikowi, który w urzędowaniu dopuszcza się jakiegokolwiek przestępstwa, może sąd wymierzyć karę o połowę wyższą, niż zagrożona zwyczajnemu przestępcy za ten sam czyn. Z przestępstw urzędniczych karane są: przekroczenie władzy, zaświadczenie nieprawdy, ujawnienie tajemnicy urzędowej i przyjmowanie dla siebie lub drugich korzyści majątkowych w związku z urzędowaniem.

Wyliczone — raczej naszkicowane wyżej przestępstwa należą do kompetencji sądów powszechnych. Występki należą przeważnie do sądów grodzkich, niektóre z nich (zagrożone karą wyższą niż 2 lata więzienia lub aresztu) i wszystkie zbrodnie, t. j. przestępstwa zagrożone karą więzienia ponad 5 lat, więzienia dożywotniego albo karą śmierci należą do sądów okręgowych względnie do sądów przysięgłych („polityczne“ i zagrożone karą wyżej lat 10 więzienia).

Równocześnie jednak unormowano t. zw. „wykroczenia“, tj. przestępstwa zagrożone karą aresztu do 3 miesięcy lub grzywną do 3000 złotych. Te przestępstwa należą do orzecznictwa władz administracyjnych — od orzeczenia władzy administracyjnej można w ciągu 7 dni po ogłoszeniu odwołać się do sądu (okręgowego), który przeprowadza rozprawę. Wykroczenia należy uważać raczej jako szkic — obok rozporządzenia z 11 lipca 1932 pozostały w mocy porozrzucane po różnych ustawach różne wykroczenia. Oczywista nie ułatwi to urzędowania, ani władzom administracyjnym, ani sądom, przy dobrych chęciach można było wszystkie te przepisy zebrać w jeden kodeks wykroczeń.

Nasi ustawodawcy jednak zamiast porządkować i unifikować chętnie wprowadzają chaos w ustawodawstwo — a Dziennik Ustaw Rzeczypospolitej Polskiej oddawna ma drugi tytuł nieoficjalny „czyli jak się nie powinno redagować ustaw“. Podczas wojny parodjowano popularne hasło: „Gott strafe England“ dodając „mit oesterreichischer Militaerverwaltung“. Polska wojny światowej nie zawiniła, a jednak ustawicznie podlega niedołężnej administracji.

Kodeks karny z r. 1932 jest postępowy, uwzględnia najnowszy stan nauki. Pamiętać jednak należy, że najlepsza ustawa może być źle wykonana i przez złe wykonanie spaczona. Życzyć sobie trzeba: po pierwsze, niech panowie ustawodawcy ministerjalni jej nie nowelizują, tylko pozwolą spokojnie kształtować się orzecznictwu; po drugie: większej jednostajności orzecznictwa w Sądzie Najwyższym, a po trzecie — co najważniejsze — wykonywania tej ustawy przez sędziów nieprzeciążonych, sędziów naprawdę **moralnie i materjalnie niezawisłych.** „Contra spem spero“ — ale może przecież...

Radio.

Wtorek, 2 sierpnia 1932 r.

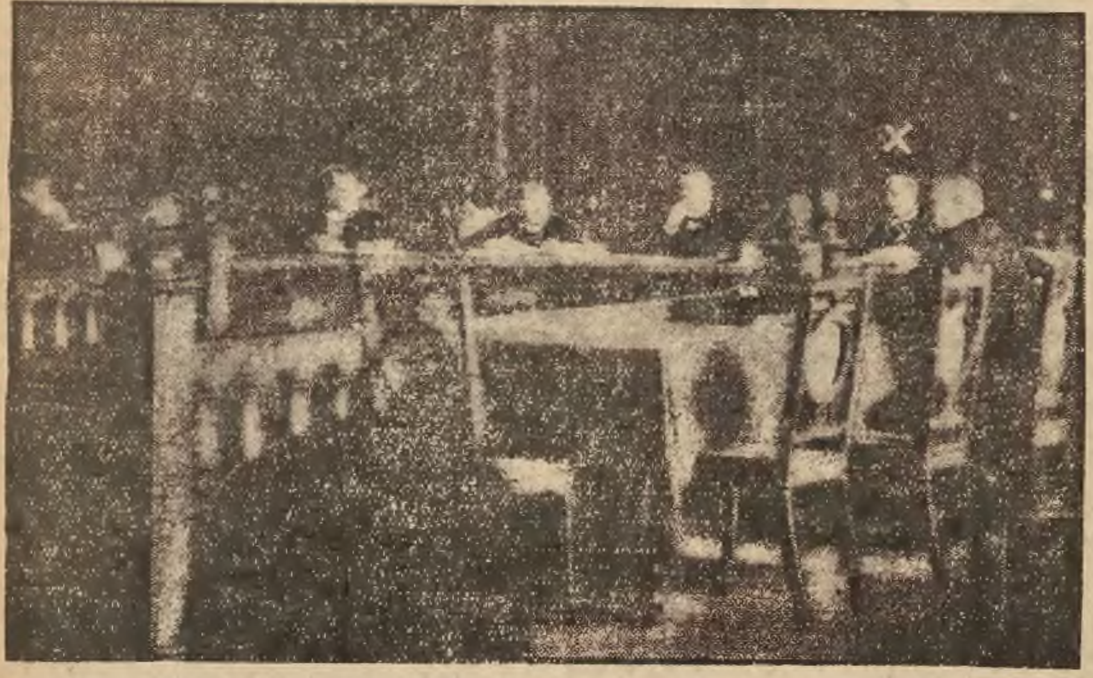
Kraków, (312.8) G. 11.58 Sygnał czasu; 12.10 Przegląd prasy; 12.20 Płyty gramofonowe; 12.40 Komunikat meteorologiczny z Warszawy; 12,45 Płyty gramofonowe; 15.00 Komunikat gospodarczy z Warszawy; 15.30 Chwilka lotnicza z Warszawy; 15.35 Komunikat harcerski; 15.40 Płyty gramofonowe; 16.35 Transmisje z Warszawy; 18.20 Muzyka lekka z Ciechocinka; 19.15 Rozmaitości; 19.30 Program na dzień następny; 19.35 Prasowy Dziennik Radjowy z Warszawy; 19.45 „Stary Kraków“ w opracowaniu dr. J. Dobrzyckiego; 20.00 Transmisje z Warszawy; 21.55 Wiadomości bieżące; 22.00 Muzyka taneczna z Warszawy; 22.40 Wiadomości sportowe; 22.50 Muzyka tan. z Warszawy.

Katowice, (408.7) G. 15.10 Bajeczki Cioci Heli dla dzieci (. Reutt); 15.20 Intermezzo muzyczne; 19.45 Odcinek powieściowy; 22.05 Koncert płyt gramofonowych.

Lwów, (380.7) G. 15.40 Audycja dla dzieci „Opowieść starej lipy“, według M. Weryho, w opracowaniu Cioci Ady; 15.55 Płyty gramofonowe i „Silva rerum“; 16.25 „O fachowem prowadzeniu pensjonatu“, wygłosi p. K. Hojnacka; 19.45 „4 p. p. legjonów i bitwa pod Jastkowem“, wygłosi ppłk. Z. Zygmuntowicz; 22.00 Recital śpiewaczy p. K. Baro-Barodina (tenor). Akomp. p. Seredyński.

Przy zmianie adresu prosimy PT. Prenumeratorów o łaskawe podanie dotychczasowego adresu.

Rozprawa przed sądem Rzeszy w sprawie konfliktu Rzesza — Prusy.



W środku przewodniczący dr. Bumke (x). Sąd Rzeszy jak wiadomo, miał rozstrzygnąć, czy postępowanie władz Rzeszy wobec rządu pruskiego było zgodne z prawem.

Kres panowania brylantów.

Okres od 1880 do 1890 r. był w dziejach Afryki Południowej fantastyczną bajką o zakopanych skarbach. Odnalezienie kopalń brylantów stworzyło olbrzymie fortuny z niczego, zbogaciło kraj cały.

Jak zwykle w takich razach działał przypadek. Pracujący przy budowie kolei o 20 kilometrów na południe od stolicy Transwaalu, Pretorji, inżynier Szwed, Chrystjan Uggla, wpadł na pomysł poszukiwania djamentów w tych okolicach Szczęście nie dopisało mu — nie znalazł nic. W kilka miesięcy później przygodny poszukiwacz, niejaki Cullinan, rozpoczął w tej samej okolicy poszukiwania, uwieńczone odrazu niezwykłem powodzeniem — **znalazł on bowiem największy brylant na świecie, t. zw. od jego imienia „Cullinan"**, znajdujący się obecnie w posiadaniu rzadu Wielkiej Brytanji. Stawszy się miljonerem, Cullinan założył potężną spółkę eksploatacji kopalń djamentów p. f. „Premier Diamond Mine".

Historja z Cullinanem nie była wyjątkiem w dziejach pól djamentowych. Pewien osadnik, van Nickirk, **spostrzegł, że dzieci bawią się kamykami błyszczącemi, odkupił je od nich, potem odsprzedał znów za 45.000 funtów** gubernatorowi Południowej Afryki, ten zaś sprzedał je już za cenę 1 miljona funtów lordowi Dudley, który zkolei wyzbył się brylantów za sumę 3 miljonów funtów!

Wobec takich sukcesów, do Afryki Południowej zaczęły napływać **tłumy poszukiwaczy** ze wszystkich stron świata: **w r. 1870 było ich zaledwie 100,** w r. 1872 liczono ich już **5000, a** w r. 1876 w Kimberley Hill nagromadziło się **35.000 ludzi,** poszukujących fortuny. Nie był to oczywiście kwiat ludzkości, to też prezydent Transwaalu, stary Krüger, zagaił kiedyś swą przemowę na zebraniu przedwyborczem w ten sposób:

„Moi drodzy przyjaciele chłopi, mieszczanie, przemysłowcy, złodzieje, bandyci, mordercy, nowi przybysze i inni..."

Wielu z pośród nowych przybyszów zrobiło wielkie fortuny w ojczyźnie djamentów, np. Cecil Rhodes, Alfred Beil de Barney, Barrnato, Albu etc. Wkrótce ci **nowi miljonerzy założyli syndykat dla wspólnej eksploatacji kopalń i sprzedaży djamentów.** Tak powstała słynna, światowa spółka „De Beers Corporation", która owładnęła później światowym rynkiem brylantów.

Podczas wojny, a zwłaszcza po wojnie, gdy powstały fortuny i nowobogaccy, gdy inflacja poderwała wiarę w pieniądz, brylanty stały się najbardziej poszukiwaną trwałą wartością i poszły w górę. To były czasy niesłychanego powodzenia dla De Beers Cy i zwyżki cen bry lantów.

Kres temu położyło jednak odkrycie nowych, niesłychanie bogatych pól djamentowych w Lichtenberg, w Transwaalu. **Groziła inflacja brylantów. Wykupiono zatem nowe kopalnie tylko po to, aby je zamknąć.** Ale i to już nie pomogło. Brylantów było zadużo na rynkach światowych, cena ich „spadła na łeb, na szyję". A wraz z tem zaczęto wyzbywać się brylantów i rzucać je na rynek sprzedaży. Akcje De Beers spadają gwałtownie na giełdach, cena ich obniża się i wynosi zaledwie dziesiątą część wartości nominalnej. Następuje krach. Tak się skończyła epopeja wiel kich fortun, fantastycznych bogactw, leżących dziś martwo w ziemi.

Or.

KAZIMIERZ N. GOŁBA. 70

W cieniu wielkiej legendy.

P O W I E S C.

——o0o——

Wymacał ostrożnie rękami. Gałąź bliskiego drzewa! Mocna, gruba gałąź!

Bez wahania powierzył jej swój ciężar. Zwisnął w dół, a gałąź wygięła się silnie, aż zatrzeszczała dość głośno.

Wtedy zeskoczył na ziemię.

Lecz podjechały mu zdradziecko nogi i rypnął głową o wystającą belkę... Jęknął głucho i zcichnął.

XXI.

Ile czasu upłynęło od chwili tego upadku aż do pełnego odzyskania przytomności, tego sam Dawidowski nie wiedział. Musiała jednak upłynąć dobra godzina, bo ręce i nogi zdrętwiały mu zupełnie a ból w palcach był tak silny, że krzyczeć mu się chciało. Zdawało mu się, że całe jego ciało staje się jedną, skrzepłą bryłą lodu.

Cóż, u licha, stać mu się mogło? Gdzież się w tej chwili znajduje.

Myśl, jakby przymarzła do czaszki, nie odpowiadała.

Zesztywniałą rękę podniósł do czoła. Lecz jednocześnie syknął z bólu. Zimne dotknięcie zapiekło go jak rozpalone żelazo. Coś lepkiego zwilżyło mu palce.

— Krew? — spojrzał zdziwiony na ciemne plamy, wyraźnie na nich widoczne.

Choć chwilowo utracił w nich czucie, zrozumiał wreszcie, że upadając, przeciął sobie dość głęboko skórę nad lewem okiem, wskutek czego zalał się krwią, do tej już chwili zakrzepłą.

Napół bezwładnemi kikutami rąk zebrał z wysiłkiem nieco śniegu i jął nim nacierać twarz całą, czując, że musi wyglądać strasznie i przy spotkaniu z drugim człowiekiem mógłby wśród nocy wywrzeć na nim wrażenie zbiegłego z grobu upiora. Juści, że przytem rozgrzał się conieco i podjął niebawem próby dźwignięcia się na nogi, których istnienia nie odczuwał już zupełnie. Było dlań jasnem, że jeśli natychmiast nie uda mu się gdzieś rozgrzać, zamarznie na śmierć.

Lecz jak tu iść i gdzie iść?

W gorączką trawionej wyobraźni widział już czyhających nań drabów-lokajów, przyboczną straż rozwydrzonej hrabiny.

Gdzie oni jednak są, gdzie się podziali?

Było to zresztą drugorzędne wobec faktu, że nikt go nie szukał. Gdyby go szukano, byłby już dawno znaleziony.

W tej chwili jednak wszelkie obawy były niczem wobec grozy zostania na śniegu. Desperackim wysiłkiem podźwignął mrozem przepojone ciało i opierając się o ściany budynku zaczął wlec się ku karczmie. Potknął się kilkakrotnie i omal nie upadł ponownie, nim zdołał okrążyć karczemny budynek, by wejść doń od frontu, od strony gościńca. Nie miał wyboru, czując, że w takim stanie nigdzie dalej nie zajdzie.

Dodawała mu odwagi okoliczność, że przed gospodą nie było już tłumu gapiów. Widocznie późna godzina wespół z mrozem zagnały ich do domów. Również landary hrabiowskiej nie było nigdzie śladu. Jeśli w karczmie przypadkiem nie zastanie stangreta, ani drugiego draba, to znaczy, że wrócili do Warszawy i przyjadą po osobliwych kochanków, kiedy dzień już będzie.

Jakoż w karczmie nie dostrzegł z nich żadnego. Pustki już były. Jedynie najzatwardziałsi wielbiciele okowity, urlopnicy i pospolite chłopstwo z pańskich dóbr, drzemali po ławach pod ścianą. Niektóry próbował coś gadać, ale nie miał ich kto słuchać. Drzemiący wespół bratersko spluwali sobie wzajem w zanadrza lub od czasu do czasu porykiwali pijacko.

Abramek kiwał się nad szynkwasem i nie wzruszał się dalszemi żądaniami swych gości. Widocznie zgarnął już, ile było można, a na bórg więcej dawać nie chciał.

Na widok Dawidowskiego, który chwiejąc się, przyczłapał w kierunku kominka, przysłonił sobie ręką oczy od światła, jakby chciał się upewnić, że nie ulega złudzeniu.

— Wielmożny panie! — przyskoczył doń ogłupiały. — Co się tu potrzebowało stać? Napadł kto? Niech wielmożny pan powie! Abramek da znać na policje!

— Ani słowa! — wstrzymał go Dawidowski. — Ogrzać się chcę i zjeść, co masz, żydzie, ciepłego!

— Będzi zaraz, będzi zaraz! Ale co się wielmożnemu panu stało w okie? Krwie tyle i cały mantel podarty!... Gewałt jakiś potrzebował się zrobić. Abramek myślał, że wielemożny pan jest tam na górze... z jaśnie panią hrabiną...

— Jeść do stu djabłów! — warknął Dawidowski.

— Już jest... — zgiął się wpół karczmarz — ale wielemożny pan nie może tu, gdzie proste chłopy... Wielemożny pan pozwoli do drugie izbe, co Abramek ma dla panów szlachty... Tam jest ciemno, ale zaraz zrobi się jasno... nu, Abramek prosi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wydawca za „Głos Narodu" Skę z ogr. odpow. K. Holeksa. Redaktor odpowiedz. Dr Józef Warchałowski. Drukarnia „Głosu Narodu" pod zarz. R. Ferka.